

Kronika tygodniowa.

Dopłynęliśmy zatem szczęśliwie do połowy kalendarzowego wielkiego postu i ani się oglądaliśmy, jak nas zgromadzi święcone przy stole wielkanocnym. Ale jak ten stół będzie wyglądać?... Choć temperatura znacznie się podniosła, a na plantacjach, obok strojnych w zefiry niewiast, pojawić się miał już nawet całkiem żywy motyl, aż się zimno robi na myśl. Jenerałny komisarz dla walki z drożyzną i lichwą, pan Hartleb, obiecał wprowadzić, że na wywóz jajek za granicę pozwoli dopiero w kwietniu, aby umożliwić ogółowi zaopatrzenie się w nie na święta, coż nam jednak z tej obietnicy, skoro w ubiegłym tygodniu placono na targu za jajka do czterystu marek za sztukę, nie należy zatem wątpić, że w miarę zbliżania się świąt i one pójdą jeszcze w górę, gdy natomiast marka będzie coraz dalej tracić swą wartość. Pewien ekonomista obliczył, że wyklejenie pokoju banknotami pięciomarkowymi wypadnie daleko taniej, niż tapetami i będzie daleko oryginalniejsze.

Nie należy się zatem ludzi nadzieją, że tegoroczne święta Wielkanocne będą lepsze od poprzednich, przeciwnie, trzeba przyjąć jako pewnik, że będą daleko gorsze, choć bowiem dochody poszczególnych jednostek wzrosły w porównaniu z ubiegłym rokiem powiedzmy tysiąc procent, drożyzna natomiast przynajmniej pięć razy więcej. Do niedawna tysiąc markówka miała jeszcze wartość dawniej „szóści”, obecnie można za nią kupić niewiele więcej, jak za 6 p. „czworaka”, a przez okres trzetygodniowy, jaki nas dzieli od świąt, sytuacja z pewnością pogorszy się na niekorzyść naszych kieszeni, a na pożytek wszelkiego rodzaju paskarzy i lichwiarzy. Ratować ma nas wprowadzenie nowej waluty, na razie teoretyczne, ale na skutki trzeba będzie długo czekać, a tu święta już za pasem i to w tak niewygodnym dla każdego gospodarstwa okresie, bo przygotowania do nich musi się czynić w drugiej połowie miesiąca, gdy budżet zbliża się coraz bardziej do nowiu. Według teorii prof. Einsteina, praktycznie już stawianej, urządzenie święconego zależy zaś w zupełności od stanu kasy głowy domu, ewentualnie oszczędności, jakie na ten cel potrafiła poczynić „lepsza połowa”. Tymczasem zawartość kieszeni ojca rodziny zmniejsza się z dnia na dzień ruchem przyspieszonym, oszczędności mamy są tylko fikcją, przypominającą spadek po amerykańskim wujaszku, choć bowiem udało się jej może co uciuć, dawno się to już rozeszło na skompletowanie wiosennej tualety, mającej to do siebie, że im jest krótsza, tem jest i droższa. A wiosna, jak się zdaje, zbliża się do nas już wielkim krokiem, kapie bowiem z dachów i rynien, kapie i z nosów. I z pierwszemi, t. j. rynnami, i z drugimi, t. j. nosami, ogromny kłopot. Rynny dziurawe, a nikt nie zabiera się do ich naprawy, gdyż gospodarz czeka na uchwalenie nowej ustawy mieszkaniowej, a lokatorzy ani myślą łożyć cośkolwiek na ten cel, kontenci, że bodaj w mieszkaniu nie trzeba siedzieć pod parasolem. Z nosami także kłopot, choć bowiem mamy obecnie w Polsce ustrój wybitnie demokratyczny i nikogo nie powinno razić, jeśli bliźni palcem nos ociera, mimo to jakoś się do tego przyzwyczaić nie możemy, a burżuazyjny zwyczaj używania do tego celu chustek, spotyka się, dzięki drożyznie, z trudnościami prawie nie do pokonania, gdyż najwyższa instancja domowa orzekła, że tylko raz na tydzień może dać świeżą.

W którą zatem stronę uderzyć, wszędzie kłopoty i niepowodzenia, najdotkliwiej oczywiście dokuczają każdemu święta Wielkanocne, choć do nich stosunkowo jeszcze dość daleko. Niemal w każdym gospodarstwie domowym odbyła się już z tego powodu wielka narada rodzinna, na której powzięto jednomyślnie uchwałę, że święcone należałoby urządzić, po przeprowadzeniu dyskusji okazało się przecież, że jest to absolutnie wykluczone ze względów natury finansowej, co nie powinno jednak nikogo zbyt martwić, bo tegoroczna Wielkanoc wypada akurat na dzień 1 go kwietnia, przeznaczony tradycyjnie na wzajemne zwodzenie się. Zwodzili nas dotąd inni, w tym roku możemy się zwięść sa-

mi i, patrząc na pusty stół wielkanocny, wyobrażać sobie, że się piętrzą na nim całe stosy najrozmaitszych frykasów. Zastrzegamy się, że mamy na myśli tylko pewną część naszego społeczeństwa, pracującą umysłowo i nie bawiącą się paskiem, bo druga stać na to, aby, choćby marka spadła jeszcze bardziej w swej wartości, urządzić sobie prawdziwie luksusową biesiadę. Pan radca lub pan profesor, choćby nawet uniwersyteci, który w przedwojennych czasach wydawał z nadzwyczajnych domowych kredytów na urządzenie święconego pięćdziesiąt koron (a było za to dość do jedzenia i picia dla rodziny i licznych gości...), musiałby dziś wyłożyć na ten cel co najmniej milion i jeszcze nie miałby tego wszystkiego, co wówczas. Musi sobie zatem powiedzieć: *non possumus*!.. i przejść nad tegorocznym święconem do porządku dziennego.

Teraz dopiero widzimy, dzięki wojennemu i powojennemu doświadczeniu, jaki to głupi wynalazek jedzenie i picie i jak szczęśliwą byłaby ludzkość, gdyby się była do niego nieopatrnie, podobnie jak do używania nikotyny, nie przyzwyczaiła. Powie kto może, że człowiek jest istotą żyjącą, musi zatem jeść i pić, aby utrzymać w jakim takim stanie swą cielesną powłokę, na to odpowiemy mu nie słowami, lecz przykładem, zaczerpniętym ze źródła naukowego, bo z podręcznika zoologii ś. p. Nowickiego, który wialemniczał nas w arkana życia naszej przyrody. Ośm pokazuje się, że jedzenie i picie nie jest niezbędnym warunkiem utrzymania organizmu przy życiu. Żyje w grotach Postojny pewne niewinne stworzenie, noszące piękną nazwę łacińską *Proteus Anquineus*, po polsku zaś odmiennie jaskiniowy, które, jak twierdził jeden z przyrodników, potrafiło się bardzo długi czas obejść zupełnie bez wszelkiego pożywienia i narzekało może w du hu na niegościnnosć swego gospodarza, trzymającego je na ścisłej dyecie, ale fantazyj bynajmniej nie utraciło, a tem mniej życia, w końcu gdzieś uciekło. Wprowadzić w więzieniu londyńskim zmarł głodową śmiercią Mac Swiney, ale to tylko dlatego, iż miał zbyt mało treningu. Poczóż zresztą szukać daleko przykładów, skoro je mamy pod ręką, o czym się łatwo przekonać może każdy, posiadający łóżko, a w niem pluskwy. Jeśli pożegna się razem z niemi i opuści je na rok cały, zostawiając biedactwa własnemu losowi, jakże się zdziwi, gdy powróciwszy do domu, zaraz w pierwszą noc zostanie przez nie serdecznie powitany.

Widoczne z tego, że od jedzenia, jeśli kto chce lub musi, odzwyczaić się może i w tym kierunku nasi uczeni rozpocząć powinni daleko idące doświadczenia i próby, a te, jeśli się udadzą, staną się zbawieniem dla ludzkości. Pluskwom cały rok nieobecności ich żywiciela krzywdy nie wyrządził, gdy jednak przez taki okres nie będzie napychał kieszeni paskarzy i lichwiarzy żywnościowych, wezmą ich dyabli, czego im z pewnością każdy z Czytelników, zwłaszcza zaś Czytelniczka, z serca życzy.

W polityce światowej także niezbyt wesoło, choć bowiem wiosna dopiero się zbliża, zanosi się wciąż na burzę, a nikt nie potrafi sobie zdać z tego sprawy, z której ona może strony nadciągnąć. Choć termometr wykazuje zero stopni, atmosfera duszna, grzmotów wprowadzić nie słychać, ale choryżoni zaciągają się coraz czarniejszymi chmurami. Opatrzność posadziła nas w takim miejscu, że narażeni jesteśmy ciągle na działanie wiatrów, raz wiejących od wschodu, to znów od zachodu, a są one tem przykrejsze, że Koalicja nie może się jakoś zdobyć na ostateczne wykreślenie naszych granic, abyśmy się mogli zamknąć szczelnie w swym domu. Jak sztydło z worka wyłazi ciągle ten obrzydliwy własny interes współników, tworzących słowarzystwo z nieograniczoną poręką, noszące nazwę: „Koalicja”, którzy, choć oficjalnie rząd rosyjski obecnie nie uznają, ile przecież razy się tylko da, ustawicznie się z nim liczą i nań powołują. Tak było i obecnie, gdy się rozchodziło o uregulowanie naszych granic wschodnich, koalicja sprawę odłożyła na później, zastanawiając się, że nie może tego uczynić bez współudziału Rosji, a sowieci rosyjskich za rząd nie uznają. Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się jednak z ust samego lorda Curzona w angielskiej Izbie Gmin, że Anglia się bardzo cieszy z tego, iż stosunki w Polsce rozwijają się coraz pomyślniej, bo sprzymierzonym zależy na tem, aby ich sojuszniczka stała się silną.

Tak się mówi i pisze, ale zupełnie inaczej się postępuje, jeśli przyjdzie do czynu. Gdyby w samej rzeczy Koalicji zależało na tem, abyśmy wzrosli w siły i stali się naprawdę mocarstwem, mogąc skutecznie zabierać głos w sprawach swoich sąsiadów, nie przysparzałaby nam sama trudność na każdym kroku. Dzięki jej mamy taki czyrak na karku, jakim jest „wolne miasto Gdańsk”, zamykające nam ujście Wisły, który musimy do tego jeszcze żywić, aby pionierowie idei germańskiej nie wymarli przypadkiem z głodu. Nie lepiej było, gdy nam kochani bracia Czesi zdmuchnęli z przed nosa Cieszyn, teraz powtórzyło się mniej więcej coś podobnego w Kłajpedzie, gdzie interesy polskie również poniosły szwank, tracąc drugi dostęp do Bałtyku, t. j. ujście Niemna.

Z dziwnym spokojem zgodziła się Koalicja na usadowienie się Litwinów kowieńskich w Kłajpedzie, zanim zaś powzięcie ostateczną decyzję, oni tak się tam zakorzenia, że i siłą ich stamtąd nie ruszy. A chyba mężowie polityczni Zachodu, przedewszystkiem zaś francuscy wiedzą dobrze o tem kto się kryje za plecami Litwinów i jakoś, mimo to, a może właśnie dlatego, nie potrafią się zdobyć na krok stanowczy. Jeśli jednak rozchodzi się o to, aby nam przyszyć jakąś łatkę, wszyscy idą zgodnie spolem, gdy zaś potrzeba uczynić coś na naszą korzyść, spotyka się zawsze różnicę zapatrywań. Tak było dotąd, tak jest obecnie i tak niezawodnie będzie i nadal, dopóki Anglia nie zmieni swoich poglądów na sprawy europejskie i metod swej polityki, polegającej na tem, aby na kontynencie europejskim żadne z państw nie mogło stanąć silnie na własnych nogach. Odwieczny antagonizm brytyjsko-francuski, choć dziś Anglia i Francja należą razem do spółki komandytowej, każe Londynowi występować zawsze przeciwko wszystkiemu, co mogłoby przyczynić się do wzmożenia wpływów francuskich. Ponieważ zaś Polska jest obecnie podpora Francji i przy jej pomocy może trzymać Niemcy w szachu, gabinet londyński prowadzi w dalszym ciągu nieopatrzną politykę Lloyd Georgea, z której korzystają tylko Niemcy. Mieli być podobno położeni na obie łopatki, ale jakoś się to nie udaje, rośnie też z każdym dniem ich buta, a nad losem ich leży leja finansyera europejska i pcha socjalistyczną między narodówkę do energicznego ujęcia się za losem rzekomo pokrzywdzonych.

Spotkaliśmy się niedawno w pismach z notatką, iż socjaliści mają zamiar wywołać ogólne bezrobocie na znak protestu przeciw obsadzeniu przez Francuzów Zagłębia Ruhry. Przytacza się wprowadzić piękne motywy, że idzie tu głównie o zapobieżenie możliwej wojnie i imperyalizmowi francuskiemu, gdy jednak Czesi kradli nam Cieszyn, a teraz Litwini chcieliby to samo zrobić z Wilnem, międzynarodowe serce socjalistyczne nie było takie czułe, jak obecnie, gdy w grę wchodzi interesy niemieckich potentatów, wprowadzić nie koronowanych, ale nadających ton i kierunek życiu ekonomicznemu, a co za tem idzie i politycznemu.

Ow proponowany strajk jenerałny, nazwijmy go, jak się komu podoba, protestujący, czy też zapobiegawczy, byłby tylko wzmocnieniem oporu Niemców przeciw słusznym żądaniom francuskim i ciekawa rzecz, w jaki sposób zachowałby się w tym wypadku pracujący proletaryat polski. Bo, kto jak kto, ale my, Polacy, nie mamy bynajmniej powodu do ujmowania się za rzekomą krzywdę Niemców i to nie z racji naszego przymierza z Francją, ale choćby tylko tych sympatyj i ich dowodów, jakich nam Niemcy nigdy nie szczędzili i dotąd nie szczędzą. Dziwić się też należy Centralnej Organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej, że zdecydowała się na zabranie głosu w tej sprawie, skoro bowiem nosi nazwę „polska”, powinna była przejść nad nią do porządku dziennego.

